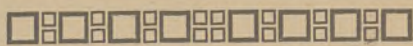


# SKAUT

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ



Obowiązkiem każdego  
Skauta polskiego jest:

Dbać o zdrowie fizyczne i duchowe swoje i swoich

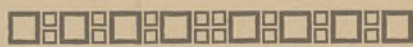
Przestrzegać czystości mowy polskiej

Spełniać codziennie choćby jeden dobry uczynek

Nigdzie się nie spóźniać — przyrzeczeń dotrzymywać

Obowiązki wykonywać

Popierać przemysł polski



## Księżę Józef Poniatowski.

Rocznica Konstytucji 3-go Maja.

W roku 1782 obchodzono w Warszawie rocznicę 3-go Maja. Po uroczystościach zwołano Sejm, który miał obradować nad reformą wojskową. Podczas tego Sejmu Rosya doręczyła przez Bułhakowa deklarację o wkroczeniu swych wojsk w granice Polski. Odpowiedź prawdziwie polską wysłano 23 maja. Tegoż dnia uchwalono przepisy na czas wojny, a Naród urządził składkę na cele wojny. Podczas tego armia moskiewska w sile 100.000 wkroczyła do Polski z dwóch stron: do Litwy i do Ukrainy. Armie polską (45.000) podzielono na 2 części: na litewską i na koronną. Dowództwo armii koronnej objął Ks. Józef Poniatowski.

**Księżę Józef Poniatowski**

był synem Andrzeja, generała austriackiego i Teresy z Kińskich, urodził się w Warszawie w roku 1763. Za zawód wybrał sobie służbę wojskową. Gdy wybuchła wojna Austrii z Turcją, Poniatowski zaciągnął się w szeregi austriackie. Przy zdobywaniu Sabacza, otrzymał pierwszą ranę. W Polsce tymczasem zaczęto organizować nową armię, do której Ks. Józef został po-

wołany przez króla, a swego stryja, tam otrzymał rangę generała-majora, a następnie generała-lejtnanta. Teraz objąwszy dowództwo armii koronnej, wyruszył przeciw Moskwie

### na Ukrainę.

Miał się potykać z 64.000 armią rosyjską, wyćwiczoną w boju, bo wracając z Turcyi ze zwycięstwem. Armia polska była rozprószona po całej Ukrainie, lud zniechęcony, to też Poniatowski słał do króla ciągle prośby o przysłanie jakiegoś więcej doświadczonego generała, »pod którego rozkazami chętnie służyć będę«.

Poniatowski ciągle się cofał, aż, połączywszy się z dywizjami Kościuszki i Wielhorskiego (15.000) obwarował się w Petrunem. Lecz tu doszedł go cios, jakiego się nie spodziewał: Hetman koronny Rzewuski wydał rozkaz łączenia się wojska z Targowiczaniem. Lecz Poniatowski napisał odpowiedź, jak sam pisze jako: »żołnierz przysięgły na honor, kochający i powinności zadość czyniący«.

Gdy ją odczytał swym podwładnym, wszyscy, nie wyłączając szeregowców, opanowani entuzjazmem, podpisali się za pozwoleniem Ks. Józefa na niej.

Zagrażany oskrzydleniem, Poniatowski cofał się ciągle. Pod Zieleźnicami odniósł zwycięstwo, lecz należycie go nie wykorzystał. Wyparty za Bug, chciał oprzeć się o Wisłę, lecz nowy cios przeszkodził temu: Król przystąpił do Targowicy. Odpowiedzią na to było przeszło 200 podań o dymisyę, między innymi i Ks. Józefa. Król zrazu nie chciał ich podpisać, lecz zmuszony stanowczością swego bratanka, podpisał je, a Ks. Józef żegnany owacyjnie, opuścił dnia 6 sierpnia obóz. W tydzień potem wydał odezwę do wojska, żądając »wytrwałości i przygotowania się do srogięgo odwetu«. Następstwem tego było to, że król kazał mu wyjechać

### za granicę

gdzie 2 lata podróżował. W roku 1794 bawił chwilowo w Brukseli, gdy doszła go wieść, że w Polsce dawny jego podkomendny Tadeusz Kościuszko wzniecił

### powstanie.

Niezrażony niechęcią Kościuszki i prawie całego wojska ku sobie, przybył 27 maja do obozu powstańców. Niepoznany dostał się do namiotu przyjaciela, gdzie zobaczywszy go, Naczelnik spytał oschle: »Czego sobie Książę życzysz?« a Książę niezrażony tonem odpowiedział: »Służyć prostym żołnierzem«. Nazajutrz Poniatowski otrzymał rozkaz udania się do Warszawy i czynieniam tego, co będzie uważał za stosowne w danych okolicznościach. Tego dnia żegnany wiwatami, chociaż jak mówi Sanguszko »szlachta zrazu zaciągała się mileżąc« odjechał z obozu.

Podczas całego powstania Poniatowski pozostawał w Warszawie, broniąc jej, i wypełniając ściśle rozkazy Naczelnika Kościuszki, a po wzięciu Kościuszki do niewoli, Naczelnika Wawrzeckiego. Lecz daremne wysiłki! Rosya zajęła Warszawę, po strasznej rzezi Pragi. Poniatowski

### po upadku powstania

zamieszkał stale w Warszawie, w swoim pałacu zwanym »pod Błachą«. Tam pozostawał przez następnych lat 10 aż do roku 1806. Gdy Napoleon rozbił Prusaków pod Jeną, Poniatowski objął dowództwo nad gwardyą narodową. Napoleon, wkroczywszy do Polski, ustanowił

### Księstwo Warszawskie

którego ministrem wojny został Poniatowski. Gdy Austriacy pod wodzą arcyksięcia Ferdynanda wkroczyli do Polski, Książę Józef został naczelnym wodzem wojsk polskich. Stoczył krwawą a nierozstrzygniętą bitwę pod Raszynem, po której cofnął się do Warszawy. Ztąd za radą Dąbrowskiego

ustąpił i pozwolił wejść armii austriackiej do stolicy, gdzie ją następnie uwięził, poczem zajął Kraków i wyparł wojska austriackie za granice Polski. W wyprawie nieszczęsnej na Moskwę, Poniatowski dowodził V. Korpusem. Gdy Napoleon rozpoczął odwrót, Ks. Józef zorganizował nową armię 13.000, którą bronił wojsk francuskich. Następnie walczył nad Łabą i w górach czeskich, a po pamiętnej bitwie pod Lipskiem został mianowany marszałkiem Francji. Otrzymał rozkaz bronięcia wojsk, cofających się z pod Lipska. Trudne to było zadanie! Lecz jako żołnierz polski wypełnił je jak mógł i gdy już całe wojsko francuskie przeszło

### Elstereę

Poniatowski cofał się ze swoim wojskiem do mostu, lecz Francuzi w popłochu wysadzili go w powietrze. Zobaczywszy to, a nie chcąc się dostać w ręce nieprzyjaciół, rzuca się w fale rzeki, a otrzymawszy trzeci z kolei postrzał, ginie śmiercią bohaterską jak na Polaka przystało: przenosi śmierć nad hańbę.

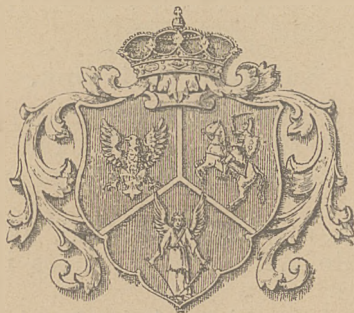
Zwłoki tego bohatera przeniesiono do Polski na Wawel, gdzie obok Kościuszki i Sobieskiego spoczywa.

### Dzisiaj

cały nasz kraj obchodzi stu pięćdziesięcioletnią rocznicę urodzin, a setną rocznicę Jego bohaterskiej śmierci, jakich w kartach historii naszej mamy wiele i da Bóg więcej mieć będziemy, gdy hasłem wszystkich będzie:

**Czuwaj!**

*Skaut.*



## Rodzina kotów.

Po naczelnej rodzinie małych kotów budzi najczęściej zainteresowania. Liczy przeszło 40 gatunków; obejmuje lwy, tygrysy, lamparty i pantery, pумы i jaguary; najrozmaitsze gatunki nakrapianych i pręgowanych kotów tygrysiich; koty domowe, dzikie czyli żbiki i rysie. Dalej nieco stoi gepard, zbliżający się do psów, zybety i z bardziej znanych nazw ichneumon.

Bezpośrednio, u siebie możemy zapoznać się tylko z kotami domowymi, ze żbikami i rysiami; ale wszystkie gatunki, od lwa do kota domowego, są tak do siebie podobne zarówno pod względem zewnętrznym, jak pod względem obyczajów, że dobre zapoznanie się z naszym kotem domowym da żywe pojęcie o wszystkich kotach wogóle.

Wszystkie koty są mięsożerne i polują na żywą zdobycz; to też cała ich budowa jest do myśliwstwa zastosowana; ich zwyczaje również z myśliwskiego trybu życia płyną.

Odkryć zdobycz; podkraść się do niej lub wyczekać na nią; napaść i zwyciężyć — oto główne zadania myśliwca. Słuch, węch i oczy, zarówno we dnie widzące jak w nocy, są też świetnie rozwinięte u kotów. Szczególniej

zwracają na siebie uwagę oczy o takiej sile, że zdaje się (szczególnie, gdy zwierzę podrażnione) jakgdyby się iskry z nich sypały. Hypnotyzujący ich wpływ wiele dopomaga do przerażenia zwierzyny, a więc do łatwiejszych łowów. Na podeszwie łap mają koty rodzaj poduszczyków, dzięki którym mogą bardzo cicho zbliżyć się do zwierzyny. Zwinność „kocia“ i prędkość biegu dopomaga im do nagłych napadów; na szczególną zaś pod tym względem uwagę zasługuje zdolność kotów do chowania swych pazurów w rogowe pochewki, co czyni chód ich szczególnie cichym i chroni pazury — straszną ich broń — od stępienia. Jeden tylko gepard z pośród kotów posiada tę zdolność w stopniu słabym, ale też gepard jest już najwięcej zbliżonym do rodziny psów.

Zęby okrągłej głowy i pazury mają koty bardzo silnie rozwinięte, jak równie mięśnie, służące do ich poruszania. Wedle znawców tej sprawy, siła uderzenia przedniej łapy lwa, naprz. jest olbrzymią w stosunku do wielkości całego ciała. Razu pewnego tygrys jednym uderzeniem łapy oderwał rękę Indyaninowi w ten sposób, że ledwie trzymała się na kawałku skóry; lew roztrzaskuje łeb byka jednym uderzeniem. Koty rozwijają wiele zastanowienia się i uwagi w czasie polowania, dzięki któremu zdobywają sobie pożywienie; jednak z wyjątkiem kotów domowych koty nie posiadają wysoko rozwiniętej inteligencji. Bobry, a nawet wiewiórki, przewyższają o wiele koty w bystrości i pomysłowości wrodzonej lub nabytej. Zasadą kotów jest każdy dla siebie; nie rozumieją też one, jakie korzyści płyną ze współdziałania dla dobra ogólnego.

Ze wszystkich kotów tylko kot domowy został oswojony całkowicie a ryś perski czyli karakal częściowo. Jadalne wreszcie nie są, prócz rysia kanadyjskiego i syberyjskiego i pumy, która, może dlatego, jedyna z dzikich kotów ma pociąg przyjacielski do ludzi, a przez Hiszpanów została nazwaną Amigo del Cristiano (przyjaciel chrześcian).

### Kot dziki czyli źbik.

Źbik spotyka się na przestrzeni od północnej Szkocji poprzez całą środkową Europę, północno-zachodnią Rosję, Kaukaz, Azję Mniejszą do Persyi. Wszędzie znany jest z dzikości i złości i przewyższa pod tym względem inne koty.

Źbik poluje na cietrzewie, zające, króliki, na małe ptaszki, i zapewne łowi ryby w płytkiej wodzie. Żeruje jedynie nocą i dlatego trudno go obserwować w czasie polowania.

Źbiki są bardzo zmienne pod względem maści; jedne są wyraźnie pręgowane, u innych pręgi są ledwie widoczne. Wszystkie mają masywne, kanciaste głowy, silnie zbudowany tułów, krótki ogon, czarno obrączkowany, rozszerzający się i zakończony jakby szczoteczką. Dawniej źbiki były polspolite w Europie; obecnie są już gdziegdzie rzadkością, choć nie są wyteplone nigdzie.

Podkradają się źbiki i do mieszkań ludzkich i, wkradając się do kurników, chwytają drób; porywają nawet jagnięta. Tak jak i inne zwierzęta drapieżne, źbik przedewszystkiem żeruje koło jezior i rzek.

Jeśli zabije się jednego kota z całej gromady, można wyłapać łatwo resztę, położywszy trupa niedaleko od ścieżki, uczęszczanej przez nie, i zastawiwszy wokoło sidła. Każdy z przechodzących kotów napewno zbroczy, by odwiedzić ciało zabitego towarzysza.

Jenerał Hamilton słyszał nieraz o tem, że źbik, napastowany przez ludzi, rzuca się na nich, szczególnie gdy ma odciętą drogę odwrotu, sam miał sposobność przekonać się o tem. Opowiada, jak łowiąc ryby i przechodząc z miejsca na miejsce, przedzierał się wraz z trzema małymi terrierami przez miejsca skaliste w Sutherlandzie. Nagle zapadł się prawie po kolana w mech i jałowiec nawpół przegniły i nastąpił na śpiącego tam kota. Wystraszony źbik wyskoczył nagle z włosem najeżonym, przez co wy-

dawał się o wiele większy, niż w rzeczywistości. Terriery skoczyły na żbika i ściagały uciekające zwierzę aż do chwili, gdy mu się udało wdrapać na wystającą skałę, do której psy dostępu nie miały. Znalazłszy się w miejscu bezpiecznym, żbik zaczął prychać, zupełnie, jak kot domowy. Hamilton był tego dnia bez broni; uciął więc grubą gałąź i podstąpił z nią do żbika. Ale zaledwie zbliżył się do zwierzęcia na jakie 2 m., żbik skoczył ponad psami prosto w twarz napastnikowi; na szczęście zdołał Hamilton uderzyć kota w skoku, wskutek czego ten runął z nadłamanym krzyżem między psy, które go dobiły. »Nigdy nie widziałem — mówi przy tym Hamilton — stworzenia, tak rozpaczliwie broniącego się i mającego tak długi żywot«.



TEODOR DĄBROWSKI.

## O sztuce rysowania.

### O konstrukcji.

Rysować — to w ogólności i do pewnego stopnia — znaczy to samo, co kreślić linje, czyli, że właściwie linje i kreski składają się na rysunek. Co tu oznacza konstrukcja? <sup>1)</sup> Oczywiście nie innego, jak tylko pewien myślowy a celowy układ tych linii i kresek w pewną całość. Np. linje płaszczyzny odgraniczają zawsze pewną jej część, tworząc w ogólności figurę. Zależnie od rodzaju tych linii (proste, krzywe), ich liczby (ilości) i kierunku będzie otrzymana figura zamkniętą lub nie, w razie zamknięcia — umiarkowaną lub nie i t. d. Jeżeli bowiem linje tworzące daną figurę są wszystkie proste, natenczas powstają t. zw. figury prostokreślne lub prostolinjowe jak n. p. trójkąt (trójbok), czworokąt (czworobok), wielokąt (wielobok) i t. p.; jeżeli linje są krzywe, natenczas figury są odpowiednio krzywo-kreślne czyli krzywolinijne; jeżeli wreszcie pewną figurę ograniczają na płaszczyźnie zarówno proste jak krzywe, natenczas zaliczamy je do rodzaju figur mieszanych.

Nie jest to oczywiście wcale wyczerpujące przedstawienie sprawy figur i konstrukcji, ani też ścisłe; sądzę jednakowoż, że do pierwszego porozumienia się wystarczy nam to w zupełności. W tem miejscu chciałbym zwrócić Waszą uwagę na jeszcze jeden szczegół, nie dość zazwyczaj właściwie traktowany, a mam na myśli mechaniczną stronę rozwiązywania zagadnień. Ponieważ jednak rzecz o którą chodzi nie jest wcale

najłatwiejszą do przedstawienia słowami orzeczeń, przeto przerobimy ją natychmiast na kilku przykładach.

Oto n. p. wypada nam z zagadnienia pomiędzy innymi tak:

Dane: punkt  $P$  i prosta  $p$ , poprowadzić przez punkt  $P$  prostą 1) prostopadłą 2) równoległą — do danej prostej  $p$ .

Konstrukcyjnie należałoby te zagadnienia rozwiązać w sposób następujący:

Do 1) Z punktu  $P$  jako środka odkładamy w obie strony na prostej  $p$  równe, zresztą dowolnej długości odcinki, oznaczając ich punkty końcowe odpowiednio przez  $A$  i  $B$ ; następnie kolejno z punktów  $A$  i  $B$  zataczamy <sup>2)</sup> łuki kół o dowolnym, byle różnym nie mniejszym promieniu, niż połowa odcinka  $AB$  prostej  $p$ ; punkt  $Q$  przecięcia się tych łuków i dany  $P$  wyznaczają dokładnie żadaną prostopadłą.

Do 2) Na prostej  $p$  obieramy dwa dowolne punkty  $A$  i  $B$ , zaś z danego punktu  $P$  jako środka i po tejsamej stronie prostej  $p$  (po której znajduje się punkt  $P$ ) zataczamy łuk o promieniu dokładnie równym odcinkowi  $AB$ ; następnie z punktu  $A$  promieniem  $r = PB$  albo — co na jedno wychodzi — z punktu  $B$  promieniem  $r = PA$  zataczamy łuk aż do przecięcia w punkcie  $Q$  z łukiem pierwotnie zatoczonym; prosta przechodząca przez punkty  $P$  i  $Q$  jest szukaną prostą równoległą.

A oto mechaniczne rozwiązanie tych zagadnień.

<sup>1)</sup> łać. znaczy: budowa, układ, konstruować — wyprowadzać całość z części.

<sup>2)</sup> najlepiej po przeciwnej stronie względem punktu  $P$ , jeżeli tenże nie leży na danej prostej  $p$ .

1) Do danej prostej  $p$  przykładamy jedną z przyprostokątnej kątówki i ustalamy ją przy pomocy nacisku ręką; wzdłuż przeciwprostokątnej tejże kładziemy przykładnię ewentualnie jakkolwiek inny linjał lub drugą kątówkę, którą także — po ustaleniu — przyciskamy do rysownicy. Puszczając teraz lekko kątówkę pierwszą przesuwamy ją wzdłuż przykładni tak długo, dopóki w przebiegu swym druga jej przyprostokątnia nie trafi na dany punkt  $P$ , wtedy bowiem wyznaczy nam ona temsamem i dokładnie położenie szukanej prostopadłej.

Inny sposób rozwiązania mechanicznego tego rodzaju zagadnień polega na tem iż najpierw do danej prostej  $p$  przykładamy przeciwprostokątną kątówki, a następnie wzdłuż jednej z przyprostokątnej tejże

kładziemy przykładnię; tę ustaliwszy, obracamy następnie kątówkę około wierzchołka jej kąta prostego, tak, by wkońcu zetknęła się z przykładnią swą drugą przyprostokątnią w całej rozciągłości. Przesuwając teraz tak obróconą kątówkę wzdłuż przykładni, trafimy wreszcie na dany punkt  $P$  przez który przechodząca przyprostokątnia kątówki wyznacza szukaną prostą.

2) Do danej prostej  $p$  przykładamy jeden z boków kątówki, rzecz obojętna który. Ustaliwszy teraz wzdłuż drugiego boku kątówki (z reguły od ręki lewej) przykładnię, ewentualnie jakkolwiek inny linjał wzgl. drugą kątówkę, przesuwamy pierwszą tak długo, dopóki ta w przebiegu swym nie trafi na punkt  $P$  co ostatecznie rozwiązuje zagadnienie.



## Złot Sokoli z dnia 6 lipca 1913 roku, dla uczczenia 50-lecia Powstania 1863 roku.

### Skauci.

Za drużynami sokolimi szli skauci. Z górą 1080, z całego kraju, podzieleni na trzy hufce. Ludziom, zmęczonym od patrzenia na nieprzerwaną ławę siwych mundurów, nagle zajaśniało w oczach. Młodzież sokola idzie! Z roziskrzonymi oczami, wyprężeni w karnym, prawidłowym marszu, szli skauci, okręgami i miastami, równie zda się bez końca.

Widok tej działy skautowej, wprzągniętej w twardą i karną służbę narodową, a pełniącą ją z porywającą ochotą z wolą niestrudzoną, z zapalem młodzieńczym, dumnym ze siebie w owej chwili pierwszego publicznego przeglądu sił skautowych — sprawiał, jak pisze jedno z pism — „wrażenie czegoś wielkiego, co się słowami opisać nie da...“.

Głębokie rozrzewnienie i jakaś skrzydlata nadzieja i radość wielka zrywała się z dusz ludzi, patrzących na te karne zastępy młodzieży, rozumiejącej sprawę narodową i wraz z ojcami zaprawiającej się do przyszłych czynów.

Więc, od chwili, gdy pierwsze szeregi skautów ukazały się przed teatrem miejskim, porwała się burza oklasków i okrzyków i w miarę jak szeregi skautowe poruszały się wzdłuż gęstych szpalerów polskich leciał grzmot przywitania z niemi. Ludzie, stojący dalej i jeszcze nie wiedzący, czemu zrywa się w dali burza oklasków i głosów, gdy z przeminięciem sokolstwa, nagle dojrzewali pierwsze szeregi młodocianych jasnych twarzy, z błyskawicami w oczach i z wolą zwycięstwa w całej postawie, ludzie ci z radosnego zdumienia, uniesieni duchem polskim, który wiał, jak sztandar, nad temi końcami nie mającymi szeregami — porwani byli wprost falą radości, i co chwila wybuchali żywiołowym porywem oklasków by co chwila zaprzestać klaskać, aby patrzeć i widzieć... i znów klaskać, w grzmocie tym wynużać całe swe napięcie uczuciowe, i znowu zalegać w milczeniu, i znów klaskać,

znów witać z całej duszy, aby się w pełni wypowiedziała ta radość, jaka porywała się z dusz. Żyje Polska!

### Podjęcie obowiązków.

Ale piękne te chwile, były czemś więcej, niż tylko popisem i przeglądem. Co wypowiadało społeczeństwo polskie, witając tak gorąco skautów? Mówiło ono niejako.

„My już nie potrafimy z toporem w ręku rozwalić bram więzienia; mało nas życie; pętano nas i podłością znoszenia niewoli zabijano dusze; nakładano obrożę, a choć bolała i targaliśmy się, choć ciąży nam jak hańba, nie mamy sił jej zerwać!

„Ale wierzymy w nieśmiertelność i nierozdzielność Polski. Naszą męką i walką Wam, dzieci nasze, wywalczyliśmy możność urabiania dusz polskich po polsku. W nasze zwycięstwo wierzymy! Wy nie zatracicie tych mocy, które Wam zostawiamy, mocy młodych, czystości, prawości i twórczości! i dlatego radość wybucha nam z piersi. Z Wami powstanie Ojczyzna! Tak jak teraz idźcie przez świat! Dumnym niech będzie Wasz krok, bo jest bez skazy! bo wierzy! bo wszystkie drogi są jeszcze przed nim!

A na to odzew czynił marsz skautów, na to milcząco odpowiadała płynąca karna i zestrojona ława szeregow skautowych.

„Wiemy, czego mamy dokonać, i mamy wolę spełnić obowiązek. Naród cały w jedną karną, sprawną Drużynę zamienimy! Dźwigniemy siebie, a z nami kraj wstanie, dla wrogów groźny!

„Nie lękajcie się, ojcowie! Nie bójcie się o nasze drogi!

„Hańby nie przyniesiemy wielkiej przeszłości, o chwałę przyszłości walczyć będziemy przez całe życie! Czystą jest nasza myśl, prawe w nas uczucia, do czynu się rwiemy, do czynu zaprawiamy!

„Na imię nam zwycięstwo! Jeżeli na mury się nie wdrzemy pierwsi, mocnym szczeblem będziemy dla tych, co po naszych wysiłkach, po naszej pracy wedrą się do warowni przemocy, by na wieki padła.

„Żyj, Polsko! Młodość Ci niesiemy życia! Młodość zwyciężką: niepokalaną, nieodpartą!

„Żyj Polsko! My pamiętamy o przykazaniach Twoich! Rozważnym jest nasz krok, a ognia w duszy zepsucie nam nie wygasi! Miej wiarę! My chcemy swojej dochować! Na życie zwyciężkie!

Ciężkie obowiązki nałożył ów przemarsz na tych, co go odbyli. Odpowiedzieć musimy życiem, w które wcielimy nadzieje Narodu. Skończyła się piękna uroczystość, ale jak sen nie przeminęła; po wzniosłym porywie, przyszły chwile codziennych obowiązków. Spełnić je trzeba, aby odpowiedzieć godnie przysiędze bez słów, w tym marszu złożonej, i aby większą, pełną radość przygotować! O tem nie zapomnijmy, skauci!

### Na placu odpoczynku.

Przedefilowawszy przed starszą, przeszły szeregi ulicą Zyplikiewicza i Stryjską na miejsca odpoczynku. Skauci dostali dla siebie plac „Pogoni“. Była godzina koło 2 giej, gdy każda drużyna złożyła na przeznaczonym sobie miejscu plecaki, laski i pomęczonych skautów. Wesoły gwar zalał obszerne boisko; rzucono się zapamiętałe na skromne zapasy jada. Wielką niedogodnością był brak wody; a nie trudno było chyba druhom-gospodarzom domyślić się, jak bardzo potrzebna będzie woda po ćwiczeniach i nie trudno było pozakładać odpowiednie zbiorniki wody. Ale wyrzuty wyrzutami, a wody nie było. Raczone się więc kiepską lemoniadką, na której zarabiała żydowska fabryki, i zagryzano zapasami z plecaków. Pogoda była śliczna. Słońce grzało; rozciągano się tedy na zniszczonej przez deszcze murawie; gwarzono i śpiewano; kto mógł, spał; odpoczynek był zasłużony; używano go należycie. O 4-tej zaczynały się ćwiczenia; należało z nowymi zasobami sił do nich przystąpić.

## Ćwiczenia.

Na długo przed rozpoczęciem ćwiczeń, zaczęła napływać z miasta publiczność tak licznie, że w krótkim czasie rozkupiono wszystkie miejsca i wypełniono trybuny, łoże i miejsca stojące na polu, a raczej na bagnie, które się utworzyło wskutek deszczów na placu wyścigów konnych. Gwar wielotysięcznych tłumów szumiał i huczał jak morze; słońce oblewało wszystkich ciepłem; złociły się, czerwieniły od strojów łoże i trybuny; kwitły zielone pola; biło życie od tych olbrzymich tłumów; wiało oczekiwanie.

Tymczasem na plac, zajęty przez skautów, zaczęły wpływać szeregi sokołów, dla wspólnego przedwstępного przećwiczenia obrazów zbiorowych, które miały być wykonane na publicznym popisie. Mimo niezmiernego wysiłku poprzedniego, mimo krótkiego odpoczynku, szły szeregi sokole żwawo i ochotnie, aby nie zawstydziła się organizacja sokola.

Ćwiczenia te były bardzo krótkie. Przerobiono jedynie wszystkie obroty pojedynczo; należało ruszać na plac.

Na wysokiej trybunie zjawił się w stroju polowym dh Naczelnik, Dr. Kaz. Wyrzykowski. Rozległa się donośnie pobudka. Ćwiczenia rozpoczęto. Gwary umilkły; oczy wszystkich skierowały się ku wejściu głównemu. Ale nie tędy weszły zastępy ćwiczące. Odrębnymi wejściami bocznymi zaczęły płynąć z prawej i lewej strony głębokie hufce sokolstwa; jak dwa potoki, zalewały obszerne boisko, postępując równo, składnie, jednym taktiem, jednym ruchem; spokojne twarde, smukłe coraz liczniej wylewając się z nieznanym obozowisk, szły drużyny sokole z obu stron, najpierw w setkach, potem w tysiącach, a tłumom na ten widok łyzy się kręciły w oczach, rozpie-rało dziwne uczucie piersi, i witano idących burzą tysięcznych okrzyków i klaskaniem w takt marsza. — Szli w okrąg boiska, w coraz nowych połączeniach i skrętach, coraz głębsze formując szeregi, coraz potężniejszą, bardziej zwartą się ustawiając ławą, aż stanęli naprzeciw Naczelnika, który stał i czekał na swoim wyniosłym stanowisku.

Nareszcie skinął. Trąbka się odezwała; rozpoczęto ćwiczenia.

(D. c. n.).



## Unia Horodelska.

Lat temu 500, w mieście Horodle nad Bugiem, padły wiekopomne słowa, brzmiące jak słowa Ewangelii, i zaiste będące dobrą wieścią dla ludów świata ziemskiego. Oto, dwa ludy, dotąd walczące na śmierć ze sobą, zespały się odtąd na życie wieczyste w jedno ciało państwowe i narodowe.

Litwa i Polska, współzawodniczki, we krwi wzajemnej dotąd brodzące w walce o władzę załatwiały swoje spory i ambicje według prawa, od śmierci Chrystusa na Golgocie brzmiącego w ustach ludzi i w czynach jednostek, ale nie stosowane nigdy dotąd przez ludy.

Nowy to był sposób załatwiania sporów państwowych, **pierwszy w świecie ludzkim**, nieznany, niesłychany w historii; pierwszy i jedyny. Stanęła Unia Horodelska; z dwu państw, z dwu narodów — czyniąca jedno.

Chwała nieskończona wielkim ojcom naszym! Chwała umięjącym pa-trzeć w przyszłość daleką i zapominającym dla wielkiego dzieła o przywi-lejach osobistych! Wzniesli się oni nad czasy współczesne tak wysoko, jak



wysoko ponad nienawiścią wzajemną i chęcią gniewienia i łupienia stały wspinały słowa aktu Unii, słowa nie wstydzące się wobec świata politycznego przemawiać językiem Apostołów chrześcijaństwa.

Posłuchajcie, skauci, i niech godziwa дума podnosi Wam serca do wysokości tej mowy, którą promienny Jan Ewangelista uznałby za swoją.

„W imię Pańskie, Amen. Ku wiecznej pamięci. — Nie dozna łaski zbawienia, kto się na miłości nie oprze. Miłość jedna nie działa marnie; promienna sama w sobie, gasi za wiści, osłabia urazy, daje wszystkim pokój; łączy rozdzielonych, podnosi upadłych, gładzi nierówności, prostuje krzywizny, wspiera każdego, nie obraża nikogo i ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, znajdzie się bezpiecznym i nie ulęknie się niczyjej groźby. Miłość tworzy prawa, rządzi królestwami, zakłada miasta, prowadzi do dobrego stany Rzeczypospolitej, wydoskonala cnoty cnotliwych, a kto nią pogardzi, ten wszystko utraci.

„Dlatego też my wszyscy zebrani — prałaci, rycerstwo i szlachta Korony Polskiej, chcąc spocząć pod puklerzem miłości i przejęci pobożnym ku niej uczuciem, złączyliśmy się i związali, a niniejszym dokumentem stwierdzamy, że łączymy i wiążemy nasze domy i rody, nasze rodziny i herby ze wszystką szlachtą i bojarami litewskimi, tak, by odtąd i po wsze czasy mogli się posługiwać tymi naszymi herbami i godłami, jakie posiadamy od naszych ojców i przodków, by ich używali jako świadectwa prawdziwej miłości, tak, jak gdyby je dziedzicznie po swoich własnych przodkach posiadli.

„Niech się więc łączą z nami w miłości oraz braterstwie i niech będą nam równi wspólnością herbów, tak jak nimi już są wspólnością wiary, praw i przywilejów.

„Przyrzekamy uroczycie, słowem czci i przysięgą, nie opuszczać ich w żadnej przeciwności lub niebezpieczeństwie, lecz pomagać w każdej okoliczności radą i czynem, wspierać przeciw wszelkiemu wrogowi wobec nich przedsięwzięciu, a wstawiać się najgoręcej do naszego miłościwego pana, Władysława, z woli Bożej Króla Polskiego, i najjaśniejszego Witołda, Wielkiego Księcia Litewskiego, by jak najobficiej i najszczodrzej obdarzyli braci naszych Litwinów coraz większą wolnością, łaskami i dobrodziejstwami. Co też i przeaznani panowie, mieszkańcy ziem litewskich, pod przysięgą i słowem obowiązali się czynić dla nas nawzajem“.

Oto jak mówili ludzie, których dzieło przetrwało pięć wieków. To jest miara wielkości ducha polskiego! To jest głos gatunku polskiego! Podobny głos rozległ się w dniu konstytucji 3-go Maja. Podobny rozebrzmiał w 1863 roku, głos Rządu Narodowego. Miłość leży w ich podstawie, ta miłość, bez której życia nie staje. Miłość, która wynosi ducha; miłość, która daje jasnowidzenie; miłość, która wszystko zwycięża.

Na dobrej woli oparły Polska i Litwa swoje stosunki; od dnia 2-go października 1413 roku w miłości się połączyły i stworzyły wielką potęgę.

Połączenie się owo było mądre, ale nade wszystko uczciwe i szlachetne. Starsza i kulturalnie wyżej stojąca Polska przyznała odrębną autonomię Litwie, pozostawiając jej własny rząd i panującego. Wyposażyła Litwę w najlepsze zdobycze swej państwowości, a na znak braterstwa, szlachta polska przyjęła bojarów litewskich do swego szlacheckiego klejnotu.

To zrównanie szlachty polskiej i litewskiej w prawach, było najsilniejszą podwaliną Unii, a jednocześnie najszlachetniejszym postępkim, jaki kiedykolwiek zanotowała historia. Dlatego akt Unii horodelskiej stwierdza, że Unia była dziełem zarówno rozumu jak i serca, że Polska szła nie na zabór — ale wedle najlepszej swojej woli łączyła się z Litwą na zasadzie: „wolni z wolnymi równi z równymi“.

Ustalono, iż dygnitarze litewscy będą na wzór polskich tworzyli osobną radę przyboczną, czyli senat, ci zaś dygnitarze obu państw poczną odbywać wedle potrzeby, wspólne zjazdy w Lublinie lub Parczowie dla utrzymania

jednostajności w sprawach państwowych. To był jakby początek parlamentaryzmu w Polsce.

Inne punkta aktu unii są takie: 1. ponowiono uroczyście dawniejsze postanowienia, odnoszące się do wzajemnego związku i nabytych praw, w szczególności zaś Litwini przyrzekli, że po zgonie Witolda nikogo nie wyniosą na wielkiego księcia, chyba tego, któregoby im król za radą panów litewskich i polskich ustanowił, a nawzajem Polacy zobowiązali się, że bez Litwinów nie wybiorą sobie króla; 2. bojarowie litewscy, którzy w liczbie 47-iu byli wyznania katolickiego, przyjęci zostali przez tyleż rodów szlacheckich polskich do herbów, przez co połączyli się z nimi wspólnością interesów rodowych i zarazem otrzymali wszystkie prawa szlachty polskiej; 3. uznano dla Litwy te same urzędy, jakie obowiązywały w Polsce, a więc podział na kasztelanie i województwa, które też natychmiast utworzono w Wilnie i Trokach.

Przedewszystkiem tedy aktem horodelskim zatwierdzono »dawniejsze postanowienia«. Było ich kilka. Najpierw w akcie, sporządzonym w r. 1385 w Krewie (na północny-wschód od Wilna) przyrzekł Jagiełło, że jeśli poślubi Jadwigę, to z całą swą Litwą przyjmie wiarę rzymsko katolicką, a państwo swoje połączy z Polską. Ponowił to przyrzeczenie w czasie ślubu i koronacji w Krakowie.

Dalej w r. 1401 (dnia 18 stycznia) księżęta ruscy i bojarowie litewscy spisali w obecności biskupa wileńskiego akt unii, że oto »ponieważ Polacy wywiedli wielkiego księcia Jagiełłę z błędów pogaństwa i wzięli go sobie za króla, a Litwinów dopuścili do wspólności w wierze katolickiej, przeto Litwini przyrzekają temu królowi i Polakom, że ich nigdy nie opuszczą, lecz przeciw wszystkim bronić będą, a księstwo litewskie po śmierci Witolda wrócić ma do Władysława Jagiełły i korony polskiej!«...

Odpowiednie zobowiązania co do praw litewskich przyjęli Polacy w dokumencie, spisany dnia 11-go marca tegoż roku w Radomiu.

Na takich silnych zasadach oparta, przetrwała Unia długi szereg lat, aż dopiero rozbiór Państwa polskiego, a następnie długoletnia niewola porobiły w niej szczyby. Ale to nie wina twórców Unii, jeno ciężkiej niewoli, jaka zwłaszcza w Królestwie Polskiem i na Litwie zaciążyła.

Jednak przez pięć wieków szła Litwa ramię w ramię z Polską i w tej wiekowej pracy dusza litewska złączona była w jedno z duszą polską: nie było rozbieżnego działania.

W bohaterskich wysiłkach wojennych stali Litwini przy Polakach; walczył ich oręż w Barskiej konfederacji i kościuszkowskiej insurekcji, upamiętnił go rok 1831 i krwawy bój styczniowy. I Litwa dała niezapomnianych i najwybitniejszych w Narodzie: Śniadeckich, Jundziłła, Narbuta, Trauguta, Kościuszkę i Mickiewicza.

Niech będzie błogosławioną pamięć wielkich ojców! Czyż w ich gniewie nie rodzą się więcej wysoko sięgające orlęta? Wiara nasza jest jedna: Duch polski został po dziś dzień ten sam, wielki i szlachetny! Niechże przewidzi i stanie do czynu!

*Redakeya.*



## Z życia skautów.

Kołomyja 26 maja 1913. Wycieczka czterodniowa do Kosowa i Riczki. Na jednej z pogadank postanowiliśmy zwiedzić góry pokuckie. Na to najlepszą porę uważaliśmy ruskie święta wielkanocne. Po wydanych instrukcjach, zbiórkę naznaczono na wtorek 22 kwietnia o 6 godz. rano.

Już w poprzedni dzień po południu była ulewa i nie spodziewałem się, ażeby się nazajutrz wypogodziło. I rzeczywiście, rano ta sama ulewa; mimoto udaję się na miejsce zbiórki w pełnym rynsztunku. Wszyscy są już zebrani, ale wahamy się, czy się wybierać; wkońcu, z powodu złego stanu obuwia, odraczamy wycieczkę na następny dzień. Wymarsz następnego dnia z Kołomyji był wyznaczony na 1½ popoł. Wycieczka prowadzić miała z Kołomyi przez Jabłonów do Kosowa, stąd do Riczki i powrót przez Szeszory, Pistyn, Utoropy i Jabłonów.

W następny dzień wypogodziło się już niebo zupełnie. Stawiliśmy się wszyscy czterej skauci na miejscu zbiórki w Sokole. Wyruszamy punktualnie, choć gorąco wielkie. Już za miastem odczuwamy świeże powietrze i oddychamy pełną piersią. Droga do Kosowa ciągnie się wśród pól i lasów. Za Jabłonowem widzimy jeszcze ze wzgórz naszą Kołomyję i żegnamy ją zdaleka.

Napotykaliliśmy na polany leśne; słońce wychylało się z za drzew i olśniewało nas swoimi promieniami, a my oddychaliśmy całą piersią świeżym górskim powietrzem. Uczyniliśmy ½-godzinny odpoczynek na polanie przy drodze. Kucharz ugotował świetną herbatę i to w krótkim czasie, bo w przeciągu 10 minut.

Zbieramy się dalej, a tu już słońce zachodzi, a lasy coraz ciemniejsze. Śpiewamy po drodze; drzewa powtarzają nasze słowa i podają dalej. Idziemy żwawo, choć noc już zapadła, aż wreszcie z krańca lasu widzimy błyskające światelka w dole. To już Kosów. Godzina 8 wieczór. Mielśmy nocować w Sokole, ale, że trzeba było na to pozwolenie d-ha prezesa a że już późno było, udaliśmy się wprost do szkoły tkackiej.

Tam p. dyrektor Jamroz przyjął nas i przeznaczył nam jedną klasę na nocleg. Wchodzimy do klasy i rozglądamy się. Są stoły długie, krzeselka i katedra. Zsuwamy więc stoły i układamy plecaki. Tym-

czasem kucharz ugotował ciemną herbatę, i z apetytem zjadamy wieczerzę. Następnie pościelamy sobie jednym kocem, plecaki pełne podkładamy pod głowę i pelerynami się przykrywamy. Mielśmy iście skautowy nocleg. Ale sen nie przychodził, gdyż każdy jeszcze dowcipkował, dopiero na odgłos trąbki wszyscy się uciszeli.

Nazajutrz ze świtem wstajemy, umywamy się do pasa przy studni. Dwóch udało się na poszukiwanie mleka; po półgodzinnej wędrówce dostali i wracają ze zdobyczą. Zaprowadzamy porządek w klasie i zjadamy śniadanie. Potem w pełnym rynsztunku ustawiamy się na dworze w rząd i dziękujemy serdecznie gospodarzowi. Rozlega się komenda: „Baczność! Zastęp w prawo patrz!” i odchodzimy. Dążymy do Sokoła, tam składamy plecaki i udajemy się na zwiedzenie miasta, a zarazem po pozwolenie do d-ha prezesa.

Niestety, nie zastaliśmy d-ha prezesa; idziemy przez rynek na tak zw. „Górę Miejską”. Na górę drapiemy się po ukośnym stoku. Ach! co za wspaniały widok roztacza się przed naszymi oczyma! U stóp naszych leży Kosów, otoczony doliną Rybnicy, a naokoło góry i góry. W dali widzimy dolinę Rybnicy i Prutu, a nawet smugę Śniatyna. W stronie poł. zachodniej widzimy szczyty gór, pokryte jeszcze śniegiem.

Na górze oglądamy ślady zamku hrabiów Kosowskich. Są jeszcze cztery podwójne wały ziemne, tworzące czworobok z rowem. W czworoboku jest jeszcze zagłębienie ze schodami, pewnie niegdyś piwnica. Czwartą ścianę czworoboku tworzy prostopadła ściana piaskowa i krzyż wzniesiony na pamiątkę zniesienia pańszczyzny w r. 1848. Piaskowy stok góry jest uformowany w różne fantastyczne głązy. Istotnie jest to stosowne miejsce na zamek, bo góruje nad całym miastem.

Następnie poszliśmy zwiedzić pieczarę na stoku tej góry. Opowiadano nam, że pieczara ta ciągnie się w dal i w połowie drogi są kraty. Spuszczamy się więc do 2 metrowej jaskini i rozglądamy się. Korytarz prowadzi dalej w głąb, ale nie długo szliśmy, gdyż po 10 m trafiliśmy na koniec jaskini. Na ścianie ślady kilofa, więc czegoś poszukiwano; może gliny; mogła też służyć na mieszkanie. Wieść była nieprawdziwa.

Stamtąd udaliśmy się do salin rządowych. Saliny te dostarczają tylko soli, zwanej warzonką. Pozwolono nam, jako uczniom, zwiedzić bezpłatnie kopalnię. Obejrzeliliśmy więc oddział maszynowy, kotłownię i warzelnię. Poznaliśmy w jaki sposób sól wskutek parowania wody na dnie się osadza. Warzonka przedstawia się w postaci sypkiej, białej masy, a kształt topek, w jakiej ją w Galicyi sprzedają, otrzymuje się dopiero przez ugniecenie w odpowiednich formach. W magazynie topki są ułożone w kształcie trapezu, ażeby tem łatwiej można obliczyć powierzchnię.

Później poszliśmy do szybu. Tam musieliśmy się ubrać w długie białe palta i czapki górnicze. Na niektórych były za wielkie, ale to wcale nie odejmowało im fantazyi. Teraz pan inżynier Janusz przedstawił nam przekrój całej kopalni. Mniej więcej w ten sposób się przedstawia:

Szerokość warstwy soli wynosi 70 m., ale jak daleko sięga, niewiadomo. Czasem napotyka się na przerwy w soli, które powstawały wskutek kataklizmów. Dalej na południe soli już znaleźć nie można, ale jest pewnie dalszym ciągiem kopalni w Delatynie, w Kałuszu i Wieliczce. Pewną jest rzeczą, że morze osadzało niegdyś u stóp Karpat sól podobnie jak Morze Kaspijskie.

Po tym objaśnieniu, z kagankami w rękę, zjeżdżamy windą na pierwszy poziom. Wspomnę, że winda była bezpieczną, gdyż w miejscu, gdzie pomost jest uwieszony na linie, znajduje się urządzenie, które powoduje, że, gdyby się lina urwała, wbijają się w obudowanie szybu silne noże stalowe, zatrzymując w ten sposób pomost z solą lub ludźmi. Wychodzimy z windy i widzimy na zakręcie chodnika, grootę, wykutą z soli, a na podniesieniu krzyż, przed którym pali się wieczna lampka. Tu modli się każdy robotnik, wchodząc w podziemie.

Chodniki są szerokie na 2 metry, a 2½ m. wysokie bez podpór. Wyraziliśmy obawę, że chodniki mogą się zapaść, ale p. Janusz zapewnił nas, że sól przesycona wodą jest spoista i niema obawy zaważenia się sufitu, natomiast, gdzie przychodzą pokłady ilu, tam już są podpory. Idziemy dość długo, aż wreszcie przychodzimy do bocznego otworu, skąd zaczyna się pochylnia, czyli ukośny chodnik, gdzie po schodach można zejść do ługowni. Ługownia jest to wielka pieczara podziemna, napełniona wodą. Woda ta jest rurami

z ziemi sprowadzana i ma za cel, sól kamienną zanieczyszczoną rozpuszczać w sobie, a następnie wypompowana ma służyć też, jak solanki czyli naturalne źródła słone, do otrzymywania t. zw. warzonki.

Do ługowni prowadzą dwa szyby, prostopadły i ukośny. Oprócz tego prowadzi do ługowni korytarz zamurowany na końcu, ażeby woda nie wydostała się na zewnątrz i nie zalała chodnika. Po oglądnięciu pierwszej ługowni zeszliliśmy dalej do innej. Ta już była próżną, gdyż woda przerwała tamę i zalała chodnik, więc wodę wypompowano. Jest to jednak tak ogromna pieczara, że gdy górnik obchodził ją dokoła, to ledwieśmy go ze światelkiem widzieli. Na suficie widzieliśmy wyraźnie działanie wody, która wyrównała go, jak lustro. W niektórych miejscach usypano kopce ziemne aż do sufitu, a to celem zabezpieczenia tak ogromnej pieczary przed runięciem. Potem poszliśmy do drabin, po których mieliśmy zejść do czwartego poziomu.

Wtedy mieliśmy też sposobność widzieć, jak górnik dynamitem rozsadał skałę. Zapaliwszy lont od prochu, uciekł do niszy w ścianie chodnika, odległej od miejsca wybuchu na 80 m. Po wybuchu, który był bardzo głośny, gdyż ziemia jest dobrym przewodnikiem głosu, jeden z górników począł szybko kręcić kołem, które włączało powietrze do rury, dochodzącej do miejsca wybuchu. Nieczyste powietrze pomału się oczyszczało, a górnik powrócił do pracy. Powietrze jest rurami do wszystkich chodników w ten sposób sprowadzane. Praca górnika jest ciężka i niebezpieczna, to też musi być prowadzona umiejętnie i wymaga dużo ostrożności.

Zwiedziliśmy jeszcze jedną ługownię, którą dopiero co wykuto, i głównym korytarzem doszliśmy do windy. — Wydostawszy się na świat, odetchnęliśmy głęboko i poczuli się przebierać. Była 2½ po południu, wpisaliśmy się jeszcze do księgi pamiątkowej i podziękowali serdecznie za wszystko.

Po południu wybraliśmy się na przechadzkę do Moskalówki. Poznaliśmy tam Polaków-Hucułów, którzy chodzą do polskiego kościoła, ale rozmawiają bardziej po rusku, jak po polsku. Już się tak przyzwyczaili do tego, że sobie wcale nie robią z tego wyrzutów. Ale nie zmarnieli, gdyż pracuje tam drużyna bartoszowa i T. S. L. Do Sokoła wróciliśmy późno, a wkrótce

kucharz uwijał się skrętnie około jajeczniczy. Szczęściem dobra była i po półgodzinnej pogawędce, położyliśmy się spać.

Nazajutrz raniutko o godz. 4½ zerwaliśmy się, umyli i podziękowawszy za gościńcę, ruszyliśmy do Riczki, odległej o 3 mile. Ranek śliczny. Mieszkańcy miasteczka jeszcze spali (6½ rano) gdyśmy opuszczali Kosów; zbliżamy się do wodospadu Huku. Droga równa, wokół Karpaty. Przed nami rozciąga się czysty błękit i precudna droga prowadzi wśród ślicznych lasów, gór i dolin do Riczki. Już zdala widzimy „Kamieniste“, którego kamienny szczyt, poszarpany szczelinami, wygląda wspaniale. Zdaje się, że tam nikt nie wejdzie, a przecież widzieliśmy całe trzody białych kóz, pasących się swobodnie na stoku. Dalej widzimy Sokulskie. Żołądki nasze upominają się o śniadanie, ale powstrzymujemy jeszcze apetyt i czekamy, aż znajdzie się odpowiednie miejsce na obóz. Więc rozbijamy obóz na połud. stoku lesistego wzgórza, nad strumykiem.

Tymczasem niebo zaciągnęło się chmurami i deszcz jął kropić. Ale nie to; każdy na gwałt uwija się koło ogniska, a jeden udaje się na poszukiwanie mleka. Nareszcie przychodzi z dwoma pełnymi mienazkami mleka i gotujemy. Równo z ukończeniem 3-kwadransowego odpoczynku i deszcz przestał padać. Ponieważ to był »Wielki Piątek«, spotykaliśmy po drodze wiele gromad Hucułów, dążących do cerkwi. Spoglądali na nas z ciekawością, jakby na jakichś „inżynierów“. Lud ten bardzo piękny. Rysy twarzy poważne, a jednak sympatyczne. Noszą długie czarne włosy, przycięte nad czołem. Gazdy są ubrani w płótnianki i malownicze kożuszki; na głowie noszą filcowe kapelusze, ozdobne w różne wstążki i pióra. W ustach nieodstępna fajka. — Ustawiczny szum Rybnicy towarzyszy nam aż do Sokołówki, gdzie droga do Riczki skręca w bok.

Ta odwieczna piękność tutejszej przyrody, czyniła też już oddawna wrażenie na tych, co zwiedzali te strony. Przeszedł mi na myśl wiersz Sebastjana Klonowicza w Roxolaniach, przed trzema z górą wiekami napisany (1584).

Las zagrał dźwiękiem... zaszumiał w parowie  
I w każdym dźwięku i po każdym słowie  
Wtór płynie lasem od drzewa do drzewa.  
Bo huknij w lesie, las hukiem odpowie,  
Poszeptions pieśnią, las cicho odśpiewa,  
Jako zwierciadło, co kształty odznacza,  
Tak echo leśne odbija się słowem...

Skręcając z gościńca do Riczki, wchodzimy w coraz dziksze okolice. Po drodze oglądaliśmy rozmaite układy warstw, uskokki, wysoki, warstwy pionowe, przewrócone i t. d. Wreszcie zobaczyliśmy wysokie pasmo Bukowca i weszliśmy do Riczki o godz. 10 rano. Tam na skraju lasu rozpaliliśmy ognisko i gotujemy obiad. O godz. 2 w południe ruszamy dalej na pasmo gór Brusny. Droga uciążliwa, ale widok wynagrodził nam trudy. Z jednej strony Riczka i potężny Bukowiec, z drugiej dolina Pistynki, a dalej dolina Prutu wraz z Kołomyją. Na zachód widzimy 7 gór tatarskich, tej samej prawie wysokości, przedzielonych równej wielkości wązozami. Słyszeliśmy od Hucułów następujące podanie o tych górach: Bardzo dawno, gonił raz za Hucułką Tatar; już ją dopędzał, gdy zrozpaczona krasawica rzuciła mu pod nogi »kieptar« (kożuszek), który natychmiast wyrósł w górę. Zanim Tatar wspiał się na szczyt tej góry i zbiegł po jej stoku, już Hucułka była daleko. Roznamiętniony Tatar, nie chcąc wypuścić z rąk zdobyczy, gonił dalej uciekającą. I znowu Hucułka w chwili, gdy miał ją Tatar pochwyć, rzuciła mu pod nogi »zapaskę«, potem grzebień, następnie korale i postoly, z których po kolei powstało siedm gór. Tak się uratowała.

Niebawem byliśmy w Szeszorach, a że już była 5 godz. po południu, chcieliśmy sobie skrócić drogę do Utoróp przez Skilczynę. Na mapie była droga leśna, dokładnie wyrysowana, i nie obawialiśmy się zbłądzić, choć już wieczór zapadał. Ale stało się przeciwnie. Idziemy drogą wskazaną już przeszło godzinę, a końca niema. Wtem spotykamy jakąś chatę w lesie i cieśzmy się, że dopytamy się nareszcie o drogę, ale gdzie tam, chata zamknięta. Idziemy dalej, ale zauważamy, że idziemy wdół na wschód, to znaczy tam, skądśmy wyszli, a nie we właściwym kierunku na północ. Ale mieliśmy humor i fantazyę; jeden druh nieco się zasmucił, ale wkońcu i on się rozochocił i spacer ten stawał się coraz przyjemniejszy.

Drogę oświecały nam robaczki świetojańskie. Wkrótce znaleźliśmy lepszy wskazownik od kompasu. Wnioskowaliśmy, że idąc obok strumyka, który płynął na wschód i pewnie wpadał do Pistynki, zajdziemy na gościńiec przed rzeką. Rzeczywiście po 3-godzinnym marszu ujrzeliśmy jakieś światelko i wyszliśmy z lasu na drogę bitą.

Błąkaliśmy się więc przeszło 28 km. Ruszyliśmy już prosto do gościńca i dążyli do Utoróp, do jednego skauta kołomyjskiego na nocleg. Przybywamy punktualnie o 11 godz. w nocy. Przyjął nas nasz skaut chętnie, a nawet ugotował nam jeszcze kolację. Zasnęliśmy więc o 12-ej w nocy błogim snem.

Nazajutrz w sobotę 26 kwietnia, podziękowawszy naszemu druhowi za gościnę, wybraliśmy się z powrotem do Kołomyi o godz. 9 rano. Ale teraz mieliśmy najweselsze chwile. Mianowicie chłopci uważali nas wszędzie za inżynierów do budowy toru kolejowego, a tem bardziej utwierdzało ich to, że mieliśmy ze sobą mapy i chorągiewki. Jeden zaprosił nas nawet na

obiad; niestety musieliśmy podziękować. Ale mieliśmy jeszcze jeden wesoły epizod:

Przychodzimy do jednego gospodarza napić się wody; była to doskonała woda. Chwalimy więc wodę, a gospodarz który obok studni stał, powiada, że takich 26 studzien wykopał. Na to jeden z naszych mówi: »A to pan specjalista«. Chłop, nie dosłyszawszy słowa, odpowiada: »A tak! ja socyalista! radykał taj ataman siczowyj!« i zaczął opowiadać o Czarnogórze. My powstrzymujemy się od śmiechu i żegnamy się z nim. Gdyśmy odchodzili, nie chciał uwierzyć, żeśmy Polacy, ale uważał nas za Czechów.

Do Kołomyji przybyliśmy o godz. 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> w południe.



## † Edmund Cengar.

Dnia 6 października b. r. umarł we Lwowie Edmund Cengar, inspektor gimnastyki w szkołach lwowskich i członek honorowy Sokoła-Macierzy.

Jakkolwiek ruchem skautowym — rozbudzonym u nas w paru ostatnich latach, ś. p. Cengar bezpośrednio mało się zajmował — (ze względu na słaby stan zdrowia) — jednak jeżeli rzucimy okiem na Jego długoletnią działalność na polu wychowania fizycznego — musimy przyznać, że śp. Cengar był tym, który znakomicie przygotował nam teren do pracy skautowej. Idea skautowa, w której pojęcie wychowania fizycznego ma głęboki podkład myślowy — jest niejako owocem długoletnich starań Jego życia.

Pracy nad odrodzeniem fizycznym narodu — oddał się śp. Cengar bardzo wczesnie. Już bowiem jako uczeń szkoły realnej był „przodownikiem“ podczas ćwiczeń na sali w początkach istnienia Sokoła lwowskiego. W dalszych latach — poświęciwszy się zawodowi nauczycielskiemu — zajmował się głównie młodzieżą. Już wówczas widział, że gimnastyka przyrządowa, udzielana systemem niemieckim — młodzieży nie wystarcza. Wyprowadzał więc tę młodzież za miasto, wyuczał jej gier i zabaw i zachęcał do używania ruchu na świeżem powietrzu. W tej pracy przyświecała mu, jak całemu Sokolstwu — idea niepodległości Polski. W duchu tym wpływał zawsze na powierzoną sobie młodzież. W tym celu też urządzał z nią wycieczki połączone z ćwiczeniami taktycznymi, na których młodzież zaprawiała się do harcerstwa, ćwiczyła się w zdolnościach i cnotach żołnierskich. Rozumiał bowiem dobrze, że młodzieży polskiej nie wystarczy oddawać się samym tylko ćwiczeniom fizycznym, grom i zabawom, lecz, że w tych zabawach, grach i ćwiczeniach, przejawiać się ma myśl głębsza, myśl o celu ostatecznym, do którego się przygotowujemy.

Był jednym z twórców korpusów wakacyjnych młodzieży i pierwszym kierownikiem kolonii wakacyjnej Tow. pedagogicznego.

Późniejsze Jego lata wypełniała praca nad reformą gimnastyki. Na podstawie pilnych studyów i spostrzeżeń poczynionych w krajach europejskich doszedł do przekonania, że gimnastyka akrobatyczna, panująca wówczas powszechnie — nie posiada właściwości wychowawczych i że brak jej podstaw naukowych. Przeciwstawił więc jej gimnastykę szwedzką — na zasadach naukowych opartą — i nad wprowadzeniem jej do Sokoła i szkół w kraju

pracował skutecznie, czy to tworząc polską literaturę gimnastyczną, czy też urządzając kursa gimnastyki szwedzkiej dla nauczycieli.

Ruchem skautowym ś. p. Cenar żywo się interesował — jako członek Wydziału Sokoła-Macierzy. Cieszył się jego rozwojem — bo widział w nim ziszczenie swych długoletnich starań, widział — że praca nad odrodzeniem fizycznym narodu idzie we właściwym kierunku.

Skauci lwowscy — uznając Jego zasługi, jako wielkiego Sokoła i wychowawcy narodu — wzięli udział w pogrzebie śp. Cenara i wraz z licznymi drużynami Sokolstwa całego kraju — odprowadzili zwłoki Jego na wieczny odpoczynek...  
J. T.



## Oceny i sprawozdania.

„Czy alkohol wzmacnia siły i sprawność?” Zestawił J. Grodyński. Lwów 1913. Jest to broszurka poświęcona sprawie wpływów alkoholu na organizm ludzki, a szczególnie ujemnemu działaniu alkoholu na siły i sprawność człowieka. We wstępie mamy objaśnienie o istocie alkoholu, treść zaś właściwa obejmuje dane statystyczne z armii, przeważnie niemieckiej i angielskiej, porównujące wartość żołnierza, który używa alkoholu i żołnierza abstynenta. Dowodzenia na podstawie statystyki, poparte są schematycznymi rysunkami, dającymi bardzo łatwą orientację. Autor wykazuje wpływ alkoholu na wytrzymałość w marszu, na celność strzałów, na karność, żywotność, śmiertelność i t. p. W jednym tylko miejscu zaszła pomyłka najpewniej, bo z tekstu nabieramy o alkoholu odmiennego, to jest dodatniego przekonania. Mianowicie na str. 18 wedle podanego zestawienia, w czasie wielkich manewrów 10 korpusu niemieckiego, okazało się, że w oddziałach, gdzie rozdzielano wódkę, wymagało opieki szpitalnej stosunkowo mało, bo tylko 1 na 90 żołnierzy, zaś w oddziałach gdzie wódki żołnierze nie pili, potrzebowało opieki szpitalnej dwa razy tyle żołnierzy, a mianowicie przeciętnie 1 na 45. Ale jest to naturalnie błąd drobny, który łatwo usunąć, a który nie odbiera wartości tej bardzo cennej książeczki. Broszurka ta winna znaleźć się w bibliotekach skautowych, a każdy skaut powinien ją przeczytać.  
»15«.

Zasady walki M. Butkowski i T. Dąbrowski Lwów 1913. Zw. P. T. G. S. Książka to niepowszednia w naszej dzisiejszej literaturze wojskowej; a wybija się ona z pośród wszystkich, wydawanych dotąd rzeczy traktujących najrozmaitsze działy wojskowości 1) rozumem i zupełnym ujęciem przedmiotu 2) współczesnością 3) „oryginalnością polską“ a temsamem zerwaniem, z tak chętnie dotąd przyjmowanym piętnem austrjackim, nadającym tego rodzaju książkom wygląd domu w stylu zakopiańskim na czarno-żółto pomalowanego.

Mając tę książkę przed oczyma mimowoli przypominam sobie wszystkie dotychczasowe wydawnictwa wojskowe, polskie. Są to przeważnie tłumaczenia regulaminów państw zaborczych (czasem tłumaczone przez niefachowców) lub naśladownictwa zaopatrzone pewnymi uzupełnieniami niecałkiem wystarczającymi lub niewłaściwymi.

Książka Butk. i Dąbr. nie posiada na szczęście tych ujemnych cech. Autorowie widocznie chcieli dać rzecz jak najlepszą na nasze stosunki, nie szcędząc dokładnych studjów.

Zamiast przedmowy znajdujemy ustęp o nauce taktyki, przygotowujący do części właściwej nawet nieświadomego rzeczy czytelnika w sposób jasny.

Całość książki wyczerpująca; zasady walki kończą się ustępem o partyzantce.

Oto książka, która powinna być znaną wszystkim pracującym na polu wojskowości także i skautingu.  
»15«



OGŁOSZENIA.

Zwracamy uwagę naszych czytelników, iż w ostatnich czasach powstała w mieście naszym **Fabryka pasty na obuwie „Skaut“**, której wyroby, jak mieliśmy sposobność przekonać się, nie ustępują w niczem podobnym wyrobom zagranicznym. Możemy więc śmiało polecić młodą fabrykę względem naszych czytelników, a fabrykantowi p. Edmundowi Kroczyńskiemu życzymy »Szczęść Boże«.



**Cennik sprzedaży przedmiotów skautowych:**

kapelusz męski . . . . .	3 K 80 h	opaski Czerwonego krzyża . . . . .	— K 40 h
„ żeński . . . . .	3 „ — „	namioty 1'90 m × 1'90 m (na dwie osoby) do łączenia z 6 kołkami	12 „ — „
koszula mundurowa . . . . .	5 „ 50 „	poctówki trójkolorowe Styki: »Czuwaj, 100 sztuk . . . . .	5 „ — „
koszulki ćwiczebne po 1'—, 1'20 i switery męskie 12— i . . . . .	13 „ — „	poctówki sokole ku uczczeniu rocznicy powstania 1863—1913 cykl czterooobrazowy, mogący być rozdzielonym na pojedyncze kartki, 100 szt. poczwórnych . . . . .	30 „ — „
„ żeńskie (żakiety) . . . . .	18 „ 50 „	pojedyncze 4 kartki . . . . .	— „ 40 „
pasek dla skautów . . . . .	2 „ 60 „	rejestr drużyny wraz z 100 rodowodami, oprawny w tekę . . . . .	3 „ — „
sukno skautowe męskie 1 m . . . . .	6 „ 60 „	rejestr drużyny 8 str. osobno . . . . .	— „ 20 „
„ „ żeńskie 1 m . . . . .	4 „ 50 „	rodowód 100 egzemplarzy . . . . .	1 „ — „
kamasze (sztylpy) skautowe . . . . .	3 „ 50 „	„ 50 „ . . . . .	— „ 50 „
szale wólczkowe . . . . .	3 „ — „	książeczka dla zastępowych na cały rok, oprawna w ceratę . . . . .	— „ 30 „
plecaki po 6 i . . . . .	8 „ — „	karty zaciągu po 50 h i . . . . .	1 „ — „
spodnie . . . . .	7 „ 50 „	mapy wszystkich miejscowości Galicji w skali 1—75.000 (o ile zapas starczy) . . . . .	— „ 50 „
torby (sumki) nieprzemakalne na żywność i drobiazgi . . . . .	3 „ — „	z przesyłką pocztową . . . . .	— „ 60 „
blaszanka (naczynie do gotowania)	1 „ 50 „	Dr. H. A. Mojmir: Ćwiczenia i zabawy skautowe . . . . .	— „ 70 „
buciki sznurowane z gwoździami	22 „ — „	Dr. Piasecki, Schreiber: »Harce« Z. Wyrobek: »Vade mecum« Skauta, wyd. II potrójnie rozszerzone	1 „ 20 „
„ „ żółte . . . . .	18 „ 50 „	Podręcznik dla pieszych patrolów wywiadowczych . . . . .	— „ 50 „
„ skautowe . . . . .	8 „ — „	Regulamin musztry piechoty . . . . .	— „ 50 „
menażka aluminiowa . . . . .	1 „ 60 „	Samarytanin w nagłych wypadkach przed przybyciem lekarza, opr.	1 „ 50 „
ochraniacz na menażkę . . . . .	— „ 60 „	Sygnaly, na trąbkę, bęben i gwizdki I i II Rocznik »Skauta« oprawny	5 „ — „
manierka . . . . .	1 „ 20 „	broszurowany . . . . .	4 „ — „
łyżka i widelec aluminiowe . . . . .	1 „ — „	Znaki Morsego w obrazach n. w. . . . .	— „ 50 „
noże skautowe . . . . .	3 „ 50 „	B. Wydląka: Nauka pływania . . . . .	1 „ — „
chochla (warzecha) . . . . .	1 „ 80 „		
kociołek aluminiowy 8-litrowy . . . . .	12 „ 50 „		
laska skautowa . . . . .	1 „ 20 „		
łopataka saperska . . . . .	3 „ — „		
ochraniacz skórzany . . . . .	2 „ 50 „		
chorągiewki sygnałowe — czerw. . . . .	1 „ 40 „		
chorągiewki sygnałowe — białe . . . . .	1 „ — „		
chorągiewka zastępowego (godło) . . . . .	— „ 80 „		
gwizdki po 40 h, 1 . . . . .	— „ 60 „		
sznurki do gwizdków . . . . .	— „ 20 „		
kompasy po 1 i . . . . .	2 „ 50 „		
latarki . . . . .	4 „ — „		
nalepki skautowe 2-barwne 80 szt.	2 „ 80 „		
„ „ 1-barwne 80 szt.	1 „ 40 „		

**Adres: Magazyn Komisji Dostaw Skautowych, Lwów ul. Sokoła I. 7.**

**Treść:** Książę Józef Poniatowski. — Rodzina kotów. — Teodor Dąbrowski: O sztuce rysowania. — Złot Sokoli z dnia 6 lipca 1913 r., dla uczczenia 50-lecia Powstania 1863 r. — Unia Horodelska. — Z życia skautów. — † Edmund Cenar. — Oceny i sprawozdania. — Ogłoszenia.